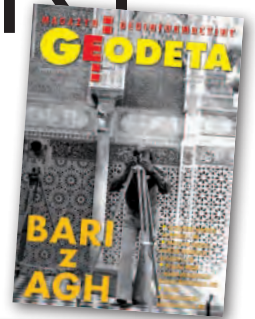




Wyprawy geodetów z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (cz. I)

14 RAZY BARI

Przez wiele lat w wakacje z płyty krakowskiego Rynku wyruszały w świat wyprawy BARI. Odegrały one szczególną rolę nie tylko w historii ruchu studenckiego na Wydziale Geodezji Górniczej AGH.



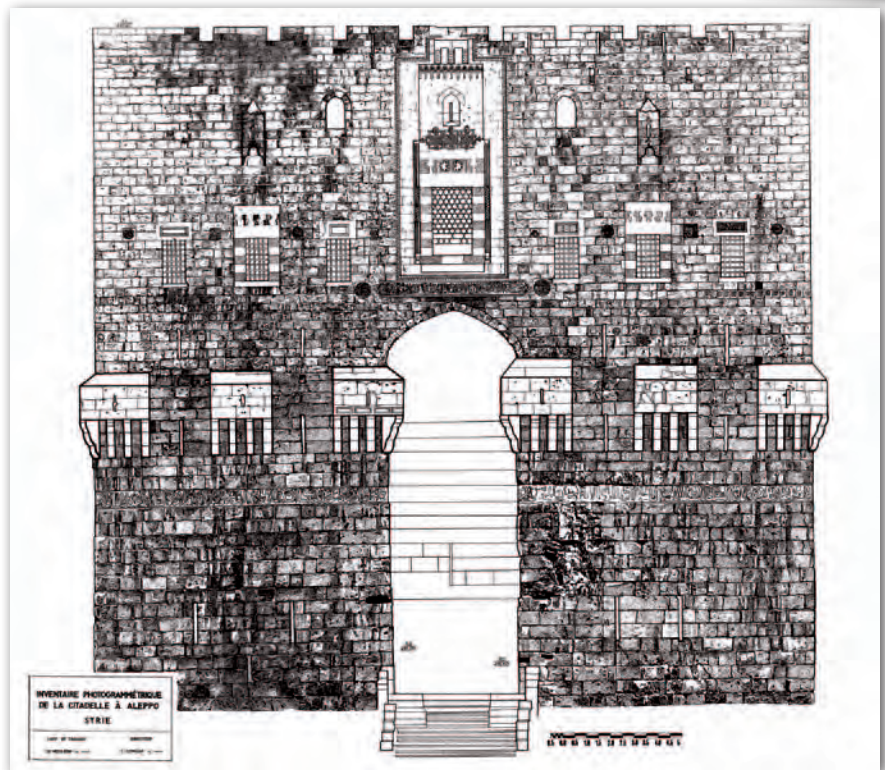
JERZY PRZYWARA

W latach 1974-2001 zorganizowano czternaście ekspedycji tej serii. Większość z nich, poza niewątpliwymi walorami poznawczymi i turystycznymi, przyniosła wymierne efekty w postaci inwentaryzacji pereł światowej architektury.

Podczas pierwszego wyjazdu studenci pomierzyli jeden z najstarszych na świecie uniwersytetów – medresę Al-Attarin w zabytkowej części Fezu (Maroko). Rok później w Aleppo (Syria) zinwentaryzowali XIII-wieczną cytadelę. W 1976 roku celem ekspedycji był Bagdad i islamski uniwersytet Mustansirija z XIII wieku. Jako kolejne obiekty wybrano ruiny antycznego amfiteatru w libijskiej osadzie Sabratha oraz kościół templariuszy i rzymski akwedukt w hiszpańskiej Segowii. Była też inwentaryzacja rotundy św. Jerzego z IV wieku i fundamentów starożytnych fortyfikacji w Salonikach. Wreszcie trzyletni cykl pomiarów średniowiecznych murów obronnych w miejscowości Kotor w Czarnogórze. Dzieła dopełnił pomiar fragmentu średniowiecznej dzielnicy w norweskim Bergen (2001 r.).

O randze inwentaryzowanych zabytków niech świadczy to, że siedem z nich znajduje się dzisiaj na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Organizacja ta była patronem większości wypraw BARI, czasami wspierała je także finansowo. Odgrywała niepoślednią rolę w kontaktach z lokalnymi instytucja-

BARI '75, Aleppo. Na stronie obok – zdjęcie fotogrametryczne głównego wejścia do twierdzy. Powyżej – fragment gotowego opracowania (wyk. OPGK Szczecin)



mi – gospodarzami inwentaryzowanych obiektów.

Organizatorem wypraw był Wydział Geodezji Górniczej (od 1991 r. Wydział Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska), głównie studenci z Koła Naukowego Geodetów. Koło nie miało jednak osobowości prawnej. Niektóre dokumenty, jak chociażby umowy z firmami wspierającymi wyjazdy (dzisiaj mówi się: sponsorującymi), podpisywał albo dyrektor Instytutu Geodezji Górniczej i Przemysłowej, albo dziekan. Jako organizatora podawano poza AGH także SZSP (Socjalistyczny Związek Studentów Polskich), Zjedno-

czenie Geokart i przedsiębiorstwa geodezyjne dokładające się do wypraw.

Kilka zdań o Zjednoczeniu i SZSP. W latach 70. bez ich przyzwolenia trudno było marzyć o zorganizowaniu jakiegokolwiek zagranicznego przedsięwzięcia. Celem Geokartu było poznanie zagranicznych rynków i akwizycja polskich przedsiębiorstw geodezyjnych, stąd w wyprawach brali udział m.in. przedstawiciele firm geodezyjnych. Z kolei Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, jako młodzieżowa przybudówka PZPR, musiał trzymać rękę na pulsie. Aprobata Rady Uczelnianej SZSP była niezbędna do uzyskania przydziału dewiz. SZSP zakładała także w banku konto dla pierwszych



BARI '78 Segowia. Pożegnanie ekipy na krakowskim Rynku. W jasnym garniturze prof. Michał Odlanicki-Poczobutt, gorący zwolennik wypraw

wypraw. Na początku lat 80. parasol SZSP zniknął, a miejsce zlikwidowanego Zjednoczenia zajęło Przedsiębiorstwo Eksportu Geodezji i Kartografii „Geokart”. Swego rodzaju fenomenem BARI było to, że ani władze Wydziału, ani organizacja studencka czy Geokart prawie nie ingerowały w to, co robili studenci. Być może dlatego udało się zorganizować aż 14 wypraw, choć ich uczestnicy czasami chyba nie wiedzieli, w co się pakują.

Ala lata 70. to był okres studenckich ekspedycji w Polsce. Obozy naukowe, jak chociażby te organizowane przez Koło Naukowe Geodetów z AGH w Tatrach, już nie wystarczały. Wyprawa do Fezu była jednym z pierwszych tak dużych zagranicznych przedsięwzięć. Podobnie działo się też na innych uczelniach. Także w 1974 roku wyruszyła ekipa z Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej,

która skierowała się do Afganistanu, by pomierzyć posągi Buddy w dolinie Bamijan. Rok później studenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego dotarli aż do Wenezeli (najpierw przez ocean, a potem starem 6x6 po bezdrożach Ameryki Płd.). W 1976 roku studenci z AGH spotkali w Bagdadzie kolegów z Politechniki Świętokrzyskiej wracających dwiema ciężarówkami z Indii. W tym samym roku do Indii dotarli także członkowie Koła Naukowego Geografii z Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy rok później „odkrywali” Hindukusz. Wyjazdów było więc sporo, ale żadna inna krajowa uczelnia nie zorganizowała podobnej do BARI serii wielotygodniowych zagranicznych wypraw.

Apredsięwzięcie było niebagatelne. Przygotowanie wyjazdu zajmowało zwykle 8-10 miesięcy (ale bywało, że i dwa lata). Dla szefów wypraw i najbliższych współpracowników był to czas wyjęty z życiorysu. Im bliższy był termin wyjazdu, tym bardziej piętrzyły się trudności. Nieodłącznym elementem każdej ekspedycji były kłopoty ze zdobyciem pieniędzy. Najczęściej budżet domykano dopiero na kilka dni przed startem. Czasami jednak i to się nie udawało. Brak funduszy uniemożliwił zorganizowanie wyprawy w 1988 roku. Studenci zamierzali wtedy pojechać po raz trzeci do Fezu. Niestety, zmiany w funkcjonowaniu polskiej gospodarki w drugiej połowie





BARI '76, Bagdad. 800-kilometrowy skok przez pustynię, chwila odpoczynku także dla dzielnego stara 200

lat 80. (3 x „S”) spowodowały, że przedsiębiorstwa nie były już zainteresowane przekazywaniem pieniędzy na takie cele. Starania podjęto jeszcze w roku następnym, próbowano nawet podpiąć się pod akcję ratunkową dla Armenii (po trzęsieniu ziemi w grudniu 1988 r.), ale nic z tego nie wyszło. Żeby było ciekawiej, pieniądze zbierane przez studentów przejął na końcu... Geokart.

Wróćmy jednak do lat 70. Letnie wyjazdy o charakterze naukowo-usługowym odbywały się według schematu: studenci robią pomiary/mapy, a w zamian dostają wikt i opierunek. Pierwszy taki zagraniczny obóz, zorganizowany w miejscowości Gorenia Was w Jugosławii w 1973 roku, dał początek woząsom studentów Wydziału Geodezji Górniczej. Wykonali oni wtedy mapę sytuacyjno-wysokościową pod przyszłą kopalnię... uranu, choć pierwotnie mieli zinwentaryzować wejścia do jaskiń. Z mapy bardzo zadowolone by-

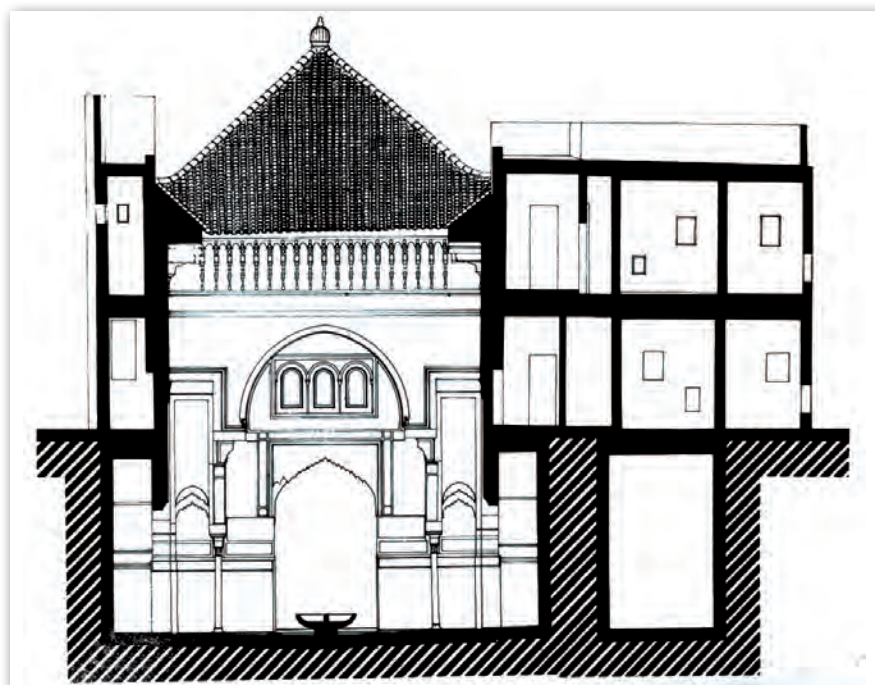
ło Przedsiębiorstwo Geologiczne z Lublany – zleceniodawca pracy.

Po powrocie do Krakowa studenci postanowili jednak pójść za ciosem. W oficjalnej dokumentacji mowa jest, co prawda, o tym, że przyczynkiem do zorganizowania kolejnego wyjazdu była świadomość dobrze wykonanej pracy i zadowolenie zleceniodawcy, ale wiadomo, że chodziło o to, żeby pojechać dalej, niż sięgały granice obozu komunistycznego, i zobaczyć kawałek innego świata. A jeśli przy okazji uda się pomierzyć coś fajnego, to tym lepiej. Dlatego uczestnicy obozu w jugosłowiańskich Alpach wraz ze swym opiekunem naukowym (był nim dr Józef Pielok) postanowili zorganizować coś nieporównanie większego.

Pomysł zasadzał się na zaoferowaniu usług polskich studentów polegających na wykonaniu fotogrametrycznej inwentaryzacji jakiegoś zabytkowego obiektu architektonicznego. Podbudowę krajową/uczelnianą stanowił program nauko-



BARI '75, Aleppo. Przy pomiarze twierdzy trzeba było wykazać się zdolnościami alpinistycznymi



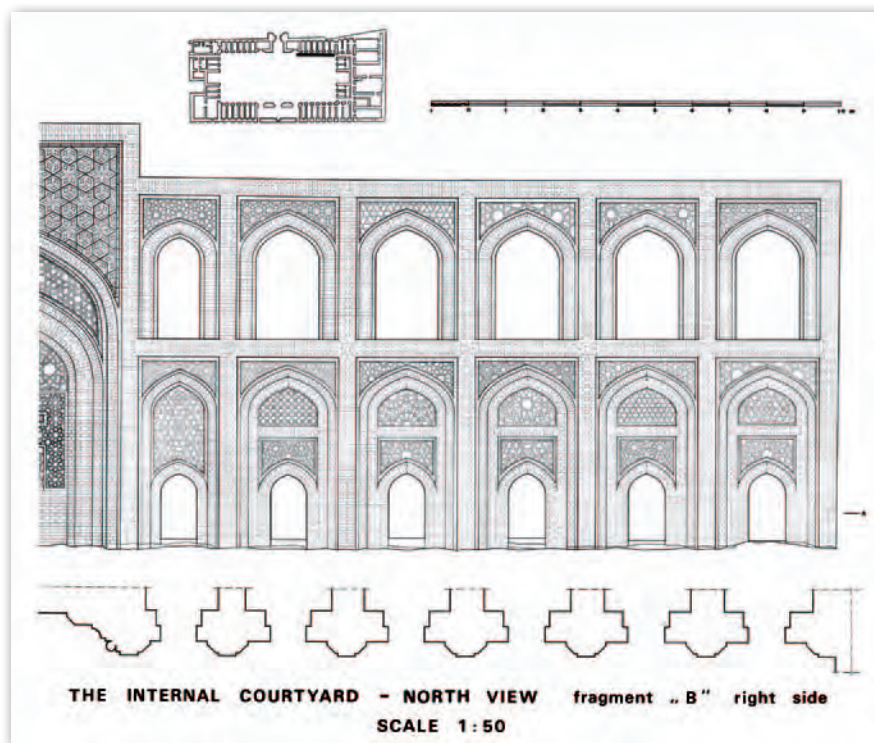
BARI '74, Fez. Na stronie obok – pomiary medresy Al-Attarin. W drzwiach stoją „opiekun” wyprawy ze strony gospodarzy oraz córka jednego z pracowników naszej ambasady. Powyżej – fragment końcowego opracowania, przekrój architektoniczny (wyk. MPG Kraków)

wy, który skonsultowano z prof. Michałem Odlanickim-Poczobuttem, wtedy dyrektorem Instytutu Geodezji Górniczej i Przemysłowej – osobą numer jeden na Wydziale.

Rozesłano pisma do ponad 50 instytucji w różnych krajach. Jako pierwszy pozytywnie odpowiedział Uniwersytet Techniczny z włoskiego Bari. Tam też wyruszyłaby zapewne pierwsza wyprawa, ale w lutym 1974 roku przyszła propozycja z UNESCO. Agenda ONZ zajmująca się m.in. ochroną światowego dziedzictwa kulturowego zaproponowała, by polscy studenci pojechali do Maroka i zinwentaryzowali jedną z tamtejszych zabytkowych budowli. Cel wyprawy zmieniono więc na bardziej atrakcyjny, nazwę BARI jednak pozostawiono. Po pierwsze – ze względów praktycznych (firmówki wysyłano z nadrukiem BARI, gotowe były proporczyki itp.), po drugie – jako dobrą wróżbę. Wszystko układało się więc dobrze, ale trzeba było mieć jeszcze: sprzęt pomiarowy, jakiś środek lokomocji, no i pieniądze.



BARI '76, Bagdad. Mustansirija College – pomiary prowadzono od świtu do zmierzchu. Poniżej finalne opracowanie, fragment północnej elewacji dziedzińca (wyk. OPGK Katowice)



S pręt pożyczło Miejskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne z Krakowa (od 1975 r. KPG), delegując jednocześnie na wyjazd dwóch specjalistów i zobowiązując się do opracowania materiałów pomiarowych po powrocie wyprawy do kraju. Samochód starano się pozyskać z Fabryki Samochodów Ciężarowych w Starachowicach. Ówczesny potentat na rynku okazał się jednak nieczu-

ły na prośby uczestników wyprawy. Na szczęście jeden ze studentów miał zawodowe prawo jazdy (czyli kierowca już był) i ojca dyrektora Kieleckiego Przedsiębiorstwa Geologicznego, z którego udało się wypożyczyć ciężarówkę (star A29).

Do załatwienia pozostał drobiazg, czyli pieniądze. W tamtych czasach dzieliło się je na złotówki i dewizy. O pierwsze było tak samo trudno jak i dzisiaj, a drugie

były praktycznie nie do zdobycia. Preliminarz wyprawy opiewał na 400 tys. złotych, z czego 210 tys. uzyskano od: MPG Kraków, PPG Warszawa oraz OPGK-ów w Katowicach, Szczecinie i Opolu, w zamian za możliwość korzystania przez nie z dorobku wyprawy. W jakiś sposób trzeba było przecież zaksięgować kwoty przekazane na wyprawę. Resztę stanowiło dofinansowanie z puli rektora, z SZSP i kapitał, ale w naturze, czyli towar pozyskany dzięki pismom z prośbą o wsparcie wysyłanym do różnych przedsiębiorstw na terenie kraju (organizatorzy pierwszej wyprawy wysłali ich 800!).

Do wyjazdu poza granice bloku komunistycznego potrzebne były jeszcze dewizy. Studenci obliczyli, że wystarczy 5 tys. dolarów. UNESCO obiecało 2 tysiące, dodatkowo każdy z uczestników przeznaczył do wspólnego kotła 80 dolarów – część swojej promesy dewizowej. Młodszym czytelnikom należy się w tym miejscu wyjaśnienie: promesa to było zobowiązanie socjalistycznej ojczyzny, że sprzeda obywatelowi w banku 130 dolarów po cenie urzędowej kilkakrotnie niższej niż czarnorynkowa, po to, żeby nie umarł z głodu po przekroczeniu szlabanu granicznego. Zwykły śmiertelnik nie mógł bowiem – jak to jest dzisiaj – pójść do banku i tak po prostu kupić sobie dolarów, a handel walutą był nielegalny.

Do 5 tysięcy nadal jednak sporo brakowało. W końcu tuż przed planowanym wyjazdem udało się dosłownie wyłagać

1800 dolarów w SZSP. Bez tych pieniędzy nie można było ruszać, były one bowiem przeznaczone na kupno paliwa i transport promem.

Wreszcie po nerwowej końcówce 11 sierpnia 1974 roku z krakowskiego Rynku wyruszyła 16-osobowa ekipa, w której poza 10 studentami znaleźli się: opiekun naukowy z Wydziału, „opiekun” z AGH, dwóch pracowników MPG Kraków, jeden z OPGK Katowice i lekarz.

Celem ekspedycji było miasto Fez, a w nim medresa Al-Attarin, najstarsza wyższa szkoła koraniczna założona w latach 1323-25, jeden z najcenniejszych zabytków Maroka. Oryginalny trzykondygnacyjny budynek ozdobiony kolorowymi mozaikami i stiukami z inskrypcjami z Koranu zinterytoryzowano w ciągu niecałych czterech tygodni.

Pierwsza wyprawa miała także bardzo bogaty program edukacyjny. Członkowie ekspedycji odwiedzili zakłady: Wild (Heerbrugg), Contraves (Zurych) i Kern (Aarau), a także Narodowy Instytut Geograficzny w Paryżu, Austriacki Urząd ds. Zabytków w Wiedniu i Uniwersytet Techniczny w Grazu. 3 listopada BARI '74 powróciła do Krakowa. Szlak został przetarty.

Największa w tym wszystkim jest zasługa szefa ekspedycji i jej motoru napędowego – Krystiana Wachowskiego, wtedy studenta V roku. Jak duże było obciążenie związane ze zorganizowaniem tego przedsięwzięcia, niech świadczy jeden z wniosków zawartych w sprawozdaniu z wyprawy. Jest w nim mowa o konieczności udzielenia urlopu dziekańskiego kierownikowi, trudno było bowiem łączyć te obowiązki z nauką.

Nikt z uczestników pierwszej ekspedycji nie przypuszczał zapewne, że BARI będą wyruszały regularnie aż do 1987 roku (nie licząc przerwy w 1982 spowodowanej stanem wojennym). Schemat wypracowany podczas organizacji pierwszej wyprawy był twórczo rozwijany przez kolejne ekipy. I tak z biegiem lat przedsięwzięcie będące męską przygodą wymagającą sporo



Premiera filmu z wyprawy BARI '76 do Bagdadu odbyła się 5 września 2011 roku na portalu Geoforum.pl. 16-minutowy pokaz można obejrzeć w zakładce „Filmy”. Ponadto w zakładkach „Galerie/Wyprawy BARI” i „Teledetekcja/Wyprawy BARI” znajduje się bogata, choć niekompletna dokumentacja (zdjęcia i informacje) z innych wypraw BARI. Portal Geoforum.pl zachęca uczestników wyjazdów BARI do włączenia się w akcję uzupełniania tego unikatowego zbioru. Ani AGH, ani UNESCO nie dysponują bowiem kompletnym opracowaniem obejmującym wszystkie wyprawy.

wyrzeczeń, nie lada kondycji, a czasami niezbyt bezpieczne, zostało ucywilizowane. Zamiast ciężarówkami jeżdżono już autobusami, jazda bezdrożami, jak podczas BARI '76, nie wchodziła w grę. Choć autosan nie gwarantował, że dojedzie wszędzie, to komfort podróżowania bardzo się poprawił.

W połowie lat 70. faktem stała się feminizacja WGG, wtedy to wśród nowo przyjmowanych studentów prawie połowę stanowiły już dziewczęta. Tylko kwestią czasu było, kiedy upomną się o miejsce na wyprawach. Pierwsze dwie znalazły się w składzie ekipy jadącej do Salonik w 1979 roku. Ale były to studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego, które pełniły funkcję tłumaczy w kontaktach z Grekami. Geodetki stały się członkami wypraw BARI dopiero od 1981 r. (Kevelaer). Niektórzy uczestnicy pierwszych ekspedycji na wieść o tym kręcili nosami i mówili, że to już nie to samo. Faktem jest, że jazda na pace ciężarówki czy wielodniowe okresy, gdy o kąpieli można było tylko pomarzyć, nie były dla studentek zachętą.

Łącznie w wyprawach BARI wzięło udział prawie 200 osób. Oprócz studentów (z reguły 10-12) członkami ekipy byli: opiekun naukowy z Wy-

działu, przedstawiciel firmy sponsorującej wyjazd oraz zawodowy kierowca. Na pierwszą, trzecią i piątą wyprawę pojechał również lekarz. Nie był to wymóg wynikający z przepisów, jednak z uwagi na wyjazd do innej strefy klimatycznej i długi czas trwania wyprawy stała obecność lekarza na pewno poprawiała komfort psychiczny uczestników. Na szczęście, poza leczeniem przeziębień i drobnych skaleczeń, obeszło się bez poważniejszej interwencji, choć zestaw medyczny zabrany w 1976 roku pozwalał na zoperowanie wyrostka robaczkowego.

Uczestnicy wyprawy do Bagdadu jako jedyni planowali zabrać ze sobą także operatora Polskiej Kroniki Filmowej. Propozycja studentów z Krakowa nie zainteresowała jednak kierownictwa PKF. Aby udokumentować swe prace, postanowili filmować je sami zwykłą kamerą 16 mm. 20 szpilek taśmy wystarczyło tylko na godzinny zapis, ale udało się uwiecznić prowadzone wtedy pomiary. Pech sprawił, że taśmy gdzieś się zapodziały. Dopiero kilka miesięcy temu udało się je odnaleźć, zdigitalizować, zmontować i... po raz pierwszy obejrzeć.

Wraz z podwyższeniem komfortu podróżowania sformalizowano dobór ekipy wyjeżdżającej na wyprawę. W pierwszych kilku latach nie było na ten temat żadnych pisanych reguł. Wyjazd organizowała po prostu zgrana paczka ludzi o jasno wytyczonym celu i chętnych do ciężkiej roboty. Później zaczęto wprowadzać ograniczenia. Nie wystarczył już udział w obozach naukowych. W 1985 roku spisano nawet ceterostronicowy regulamin kwalifikacyjny. Najbardziej liczyły się: obecność na zebraniach Koła Naukowego, prace na rzecz koła, średnia ocen, wygłoszone referaty. Ciekawostką jest to, że liczbę dziewcząt, które mogły wziąć udział w wyprawie, ograniczono do pięciu.

Wraz z podwyższeniem komfortu podróżowania sformalizowano dobór ekipy wyjeżdżającej na wyprawę. W pierwszych kilku latach nie było na ten temat żadnych pisanych reguł. Wyjazd organizowała po prostu zgrana paczka ludzi o jasno wytyczonym celu i chętnych do ciężkiej roboty. Później zaczęto wprowadzać ograniczenia. Nie wystarczył już udział w obozach naukowych. W 1985 roku spisano nawet ceterostronicowy regulamin kwalifikacyjny. Najbardziej liczyły się: obecność na zebraniach Koła Naukowego, prace na rzecz koła, średnia ocen, wygłoszone referaty. Ciekawostką jest to, że liczbę dziewcząt, które mogły wziąć udział w wyprawie, ograniczono do pięciu.

JERZY PRZYWARA

O tym, kto brał udział w BARI, i o ciekawych historiach związanych z wyprawami w październikowym numerze GEODETY